Nr. 251. We Lwowie Wtorek dnia 28. Października 1873. **Rok V**

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem: rocznie 22 złr. — półrocznie 11 złr. — kwartalnie 5 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 85 ct.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 16 talarów 20 srg., kwartalnie 4 tal. 5 srg.— do Francji i Anglji rocznie 108 franków, kwartalnie 27 franków — do Belgji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer pojedynczy kosztuje 8 ct.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie Biuro administracji „Dziennika Polskiego" przy placu Halickim i Ajencja A. Piątkowskiego plac katedralny, we Wiedniu, w Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei (Szwajcarja) i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler, w Wiedniu: F. Löb, R. Mosse, Zygmunt Kotkowski, Annwinkel Nr. 3.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, (nonpareille) oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego".—Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Lwów 27. października.

Opisując przebieg wyborów lwowskich, wspominaliśmy parę razy o czerwonych kartkach, które w sam dzień wyborów pojawiły się na rogach ulic, i zaopatrzone podpisem „niezawiśli wyborcy" wzywały bałamutnie do rozbijania głosów na kilku kandydatów. Czytelnicy nasi będą zapewne ciekawi, dowiedzieć się bliższych szczegółów o tej nowej *species* wyborców, którzy z umysłu wyraźnie muszą się podpisywać „niezawisłymi", by się odróżnić od 2000 innych wyborców miasta Lwowa, co poszli za głosem komitetu miejskiego.

Niezawisłość jest bezwątpienia pierwszą zaletą posła i wyborcy, a pierwszą cechą niezawisłości jest odwaga cywilna. Pierwszą zaś wymagalnością odwagi cywilnej jest: występować wszędzie i zawsze z otwartą przyłbicą — a na dokumentach publicznych podpisywać swoje nazwiska.

Owoż ci „niezawiśli" wyborcy nie mieli odwagi cywilnej podpisać się, a ponieważ publiczność nasza już nieraz w pole wyprowadzona zostrożniała bardzo, więc dlatego ów plakat czerwony zrobił takie nędzne fiasco, bo już ci słusznie rozumowano, że „niezawisły", który się okrywa bezimiennością, nie bardzo musi być „niezawisłym".

I tak jest rzeczywiście. Panowie ci są niezawisłymi tylko pod jednym względem: niezawisłymi od własnego sumienia i przekonania, a idą ślepo za głosem sumienia i przekonania możnej kliki mecenasów, nie wspierających wprawdzie ani sztuki ani literatury ojczystej, ale pracujących natomiast wiele w polityce „wyższej", tj. takiej, która się wznosi po nad poziomy potrzeb najgorętszych kraju, i jest „wyższą" nad takie np. rzeczy, jak reforma podatkowa lub wysysanie kraju przez wielkich darmojadów tantiemowych.

Rola „niezawisłych" nie skończyła się we Lwowie. Zrobiwszy fiasco w mieście, puszcza się teraz na prowincję, i wczoraj właśnie spotkaliśmy się z artykułem, który z powodu przypadających na pojutrze wyborów z większych posiadłości, rozprawia wiele o niezawisłości poselskiej, i poleca obywatelstwu wybór samych „niezawisłych", tj. właśnie takich, którzy są zdolni, „niezawiśle" od swojego zdania, którego najczęściej nie mają, robić to co wysoka parentela w kraju każe, a właściwie nic nie robić, ponieważ ta parantela nie każe nic robić, uważając wszelką robotę dla kraju za niepotrzebną.

Podobnie jak „niezawiśli" we Lwowie, tak też i „niezawiśli" w kraju mają niepohamowany pociąg do pokątnego działania, i to jest główna charakterystyka ich niezawisłości. Gdyby wystąpili jawnie — zniknęłby od razu wszelki urok niezawisłości, i okazałoby się, że odbierają swe natchnienia z różnych Tuillerjów itp.

Dowiadujemy się właśnie, że mniemani „niezawiśli" znowu poza plecyma komitetu centralnego porozpisywali wici do właścicieli większych posiadłości z imperatywną rekomendacją kandydatów swoich, gdyż jak wiadomo, jutro zbierają się sejmiki obywatelskie, celem przygotowania wyboru 20 posłów z większych posiadłości. Więc przy tej sposobności rozwinie się zapewne czuła agitacja za tymi „niezawisłymi" Ostrzegamy przeto wyborców z większych posiadłości przed intrygami. Będą usiłowania, aby wybierać figurantów bez własnego zdania, wybierać ludzi niezdolnych do żadnej fachowej pracy, do żadnego odezwania się publicznego, i osłabioną już i tak nędznemi wyborami z gmin wiejskich reprezentację naszą, osłabić jeszcze bardziej, bo tylko taka reprezentacja nadaje się doskonale jako narzędzie do „wysokiej" polityki. Obywatelstwo galicyjskie, przyciśnięte stosunkami materjalnemi na prowincji, powinno raz wyswobodzić się od wzmiankowanego wpływu wysokich parentel, i dać im zupełną rekuzę. Inaczej mnożyć się będą w zastraszający sposób wyzucia z rodzinnych majątków i dwory polskie przechodzić będą coraz więcej w ręce obce.

Czytamy w *Kraju*: „*Gazeta Narodowa* znów w piorunującym artykule „*Żydzi*", odświeża dawne projekta, tysiące razy już odgrzewane, aby „środkami ekonomicznemi zmusić żydów do solidarności narodowej", projekta, które byłyby bardzo dobre, gdyby społeczeństwo nasze, gdyby szlachta polska umiała w życiu powszedniem stawiać obowiązek patrjotyczny po nad zyski materjalne.

„Dwory wpuściły żydów do karczem, niechajże teraz ratują lud przez wyrugowanie ich z tego niebezpiecznego stanowiska. Hasłem obywateli powinno być powierzanie tylko chrześcijanom propinacji. Pod utratą honoru żaden z nich nie może odnawiać z żydem kontraktu."

„Bardzo to są piękne projekta, nie są one też nowe, bo już przed stu laty w Polsce przez patrjotów polskich poruszane, ale dotychczas jednak z małym skutkiem. Może zagrożenie utraty honoru przez *Gazetę Narodową* będzie skutkowało!"

My *Dziennik Polski* nawet o tem bardzo wątpimy. Świeżuteńki dowód na to. W sobotę na posiedzeniu lwowskiej Rady miejskiej traktowano sprawę odnowy dzierżawy prawa propinacyjnego na Stryjską rogatkę. Najwięcej oferującym był M. Menz. Jeżeli gdzie, to przecież we Lwowie projekt powyższy powinien był znaleźć zastosowanie natychmiast. Tymczasem nikomu ani przez myśl to nie przeszło. Co więcej. Obecny na posiedzeniu radny Jan Dobrzański ani słówkiem jednem nie poparł redaktora Jana Dobrzańskiego.

Korespondencje polityczne „Dziennika Polskiego."

Wiedeń, 25. paźdz.

Wybór dra Ziemiałkowskiego tak imponującą większością głosów we Lwowie sprawił tu nie małe wrażenie i polał jak gdyby zimną wodą szowinistów biurokratycznych i rutenofilskich, którzy spodziewali się widzieć wkrótce zachwianem stanowisko ministra galicyjskiego. Marzyli już nawet niektórzy o powołaniu [illegible] ks. Szaszkiewicza do rządu, i łamali sobie głowy nad tem, kogo zrobić *einen ruthenenfreundlichen Statthalter* dla Galicji. Na teraz — piękne te marzenia okazały się dość przedwczesnemi, rzeczą delegacji polskiej będzie, uczynić je niemożebnemi na zawsze.

Sesja sejmów krajowych rozpocznie się, jak wam telegrafowałem, d. 26. listopada. Rząd zaraz po wstąpieniu dra Ziemiałkowskiego do gabinetu, polecił namiestnictwu lwowskiemu wypracowanie projektów do ustaw: propinacyjnej i drogowej. Niestety, jak słychać, projekta te nie nadeszły jeszcze do Wiednia i wobec bliskiego terminu sesji sejmowej nie ma nadziei, by ministerstwo obarczone nawałem prac, jakich wymaga jednoczesna sesja rady państwa, zdołało zbadać te dwa projekta i przesłać je do przedłożenia sejmowi. Natomiast wypracowano tu projekt do ustawy o księgach hipotecznych, który będzie przedmiotem obrad i — daj Boże — uchwał sejmu. Projekt ten różnić się ma w trzech punktach od pogrzebanego w przeszłym roku elaboratu wydziałowego. Najpierw, opuszczono w nim przepisy tyczące się drobnych szczegółów manipulacyjnych, jako będące przedmiotem rozporządzeń a nie ustaw. Powtóre, księgi prowadzone być mają w sądach powiatowych a nie obwodowych — z powodu, że przy oczekiwanej reorganizacji sądownictwa łatwiej będzie połączyć po kilka urzędów tabularnych w jeden, niż rozdzielać ośm na 12, 15 lub 20. Po trzecie, zamiast jednej komisji krajowej, któraby przenosząc się z miejsca na miejsce, ustanawiała wszędzie księgi hipoteczne, w każdym powiecie wyznaczoną będzie osobna komisja, co ułatwi i przyspieszy pracę. Względnie tedy na podstawie tych informacyj, projekt rządowy nazwać można lepszym od wydziałowego — czy bezwględnie okaże się praktycznym, zobaczymy, gdy ujrzy światło dzienne.

Proces kolei Karola Ludwika — jak może już wyczytaliście z *Tagblattu*, prowadzony jest systematycznie ze strony ministerstwa handlu. Natomiast mówią, że sąd krajowy nader powoli prowadzi śledztwo przeciw byłemu zarządcwi kolei czerniowieckiej. O tej sprawie, pewien urzędnik prokuratorji wyrazić się miał w rozmowie prywatnej: „O, es muss Jemand eingespert werden, aber...." — „Wie, aber? zapytano go. — „Aber, es ist vielleicht nur ein Conducteur." Nie jestem atoli pewnym, czy przyjaciele p. Offenheima i jego przyjaciół nie rozpuszczają z umysłu pogłosek podobnych dla podniesienia ducha w swojem „stronnictwie".

Paryż 19. października.

(W. M,) W miarę jak się rozwija proces marszałka Bazaina wzmacnia się przekonanie, że Francja upadła w wojnie ostatniej nie tyle pod przemocą nieprzyjaciela ile przez niedołęztwo i zbrodnicze zapomnienie najpierwszych obowiązków patrjotycznych. Marszałek Bazaine przedstawia tego niedołęstwa i tego zapomnienia najsmutniejsze świadectwo. Zimny, niewzruszony niczem, spokojnie patrzy na walące się ruiny narodu i ani jednego momentu nie ma przez trzy miesiące konania armji cesarskiej, w którymby dusza żołnierza i patrjoty zadrżała na widok nieszczęść ojczyzny i na rozpaczliwe wołanie rządu obrony narodowej. **Postawa jego przed sądem wojennym jest** również automatyczną jak przed nieprzyjacielem. Wzrostu małego a niezwyczajnej otyłości, cały zanurzony w papierach których stosy leżą przed nim, na pytanie robione z wielką oględnością i względnością pana przewodniczącego, odpowiada tak pospolicie i tak poziomo, że najmniejszego współczucia nie wzbudza. Zdaje się, że jak w czasie wojny nie miał pojęcia o ważności swego stanowiska, tak przed sądem nie zdradza niczem, że czuje wielką odpowiedzialność za zmarnowanie dwukroć sto tysięcznej armji.

Po odczytaniu raportu jenerała Rivière i aktów dodatkowych, które wielkie światło rzucają nietylko na marszałka ale i na kilku wyższych oficerów zaczepionych w raporcie, przystąpiono do odczytania odpowiedzi oskarżonego. Jest to znany już i drukowany przez marszałka dokument pod tytułem: „Armja nadreńska." W nim Bazaine odpycha główne zarzuty jenerała Rivière. Za przegraną pod Forbach nie odpowiada, gdyż ona pochodzi z niewłaściwych rozkazów cesarza. Skoro tylko odwrót armji był zdecydowanym, pospieszył się ile mógł, ale przybywszy ped Metz musiał dać wypoczynek wojsku i przygotować się do przejścia Moselli. Odpychając nacieranie nieprzyjaciela musiał czekać do 15. sierpnia na korpus jenerała Ladmirault, a jeżeli nie wyciągnął właściwych korzyści z bitwy pod Gravelotte, to nie jego wina, ale marszałka Canroberta który go zmusił do zajęcia St. Privat. Cofnięty do Metz, musiał się zatrzymać w operacjach wojennych dla uzupełnienia prowiantów i amunicji, a tymczasem nieprzyjaciel szybko dokonywał okolenia armji. Marszałek nadmienia następnie, że uwiadomił cesarza o tem nowem położeniu swojem ale nie wspomina wcale, że sam został zawiadomiony przez marszałka Mac-Mahon o pochodzie armji chalońskiej ku Montmedy, domyślał się tylko, że mu ta armja przyjdzie na odsiecz i w tym celu nakazał ruch 26. sierpnia w stronę północno-wschodnią, ażeby tam ściągnąć uwagę nieprzyjaciela. Ruch ten nie udał się z powodu ulewnych deszczów. Jenerałowie zgromadzeni w pałacu de Grimont oświadczyli się wtenczas za niemożnością prowadzenia wojny na czystem polu i za pozostaniem pod Metz w celu utrzymania przed sobą 200.000 Niemców. Nowe depesze z 29. i z 30. sierpnia donoszące o zbliżaniu się Mac-Mahona, spowodowały nowe ruchy Bazaina ale wojsko zaczęło już słabnąć i niektóre oddziały dały się podejść nieprzyjacielowi 31. sierpnia i 1. września, tak że i ten ruch został bez skutku. W kilka dni potem doszła do obozu wiadomość o katastrofie sedańskiej i o rewolucji 4. września. Wypadki te potwierdzone na żądanie marszałka przez księcia pruskiego Fryderyka Karola, zostały zakomunikowane armji, z zastrzeżeniem karności i nie zajmowania się polityką. Marszałek usiłuje wejść w stosunki z rządem obrony narodowej ale napróżno, żadnej od niego nie otrzymuje wiadomości. Wtenczas to zjawia się w głównej kwaterze sławny ajent Bismarka, Regnier, który tak przekonywająco przemówił, że marszałek miał nadzieję dowiedzieć się przez niego co się dzieje zewnątrz i zdobyć sposobność wyprowadzenia Francji z okropnego, położenia. Zezwolił więc na odjazd jenerała Bourbakiego który wkrótce miał powrócić, ale zamiast jenerała, otrzymał z Ferriére (rezydencji Bismarka) bezimienny telegram z zapytaniem czy chce traktować na warunkach podanych przez Regniera. Chętnieby przystał na honorową umowę, ale pod warunkiem jednak, że twierdza Metz będzie wyłączoną z kapitulacji. Ale ponieważ Regnier nie miał żadnego urzędowego charakteru, więc marszałek zebrał naczelników korpusowych i przedstawił im wzrastające niebezpieczeństwo. Z tej narady wyszła misja jenerała Boyer do króla pruskiego w Wersalu. Marszałek zamilczał przed radą jenerałów o stosunkach swoich z księciem Fryderykiem Karolem i poselstwie Regniera. 7. października marszałek wydał bitwę w celu dostania się do Thionville, ale oprócz gwardji, wojsko więcej było skłonne do ucieczki jak do pójścia naprzód, a zresztą niebezpiecznie było poruszać się w dolinę Moselli, której obydwa brzegi osadzone były artylerją nieprzyjacielską. Trzeba było więc oddać się losowi wypadków i przedłużać ile możności utrzymanie armji pod Metz. Marszałek wydał wszelkie ku temu rozporządzenia i nie jego wina że rozkazy naczelnika nie były wykonane. Skarży się na Niemców którzy pozostawieni w Metz urządzili doskonałe służbę szpiegostwa na korzyść nieprzyjaciela — wyrzuca swoim podwładnym brak poświęcenia a szczególniej brak dyskrecji nakazanej okolicznościami. Dzięki przykładom danym z góry, zły duch rozszerzył się między ludnością i w armji, i przyczynił się nie mało do osłabienia dowództwa a następnie do podniesienia wymagalności nieprzyjacielskich. Marszałek otrzymał takie warunki jakie zdobyć mogła armja opuszczona i zgłodzona. Wydał stosowne rozkazy ażeby chorągwie zostały zniszczone, ale te nie zostały wykonane, a co się tyczy honorów wojennych, nie przyjął ich, albowiem obawiał się ażeby ztąd nie wynikła jaka rozpacz żołnierza i nie naraziła wojska na nowe nieszczęścia. Sumienie marszałka nic mu nie wyrzuca, woli znieść oskarżenie aniżeli przytoczyć pewne usprawiedliwienia, których sam rozgłos mógłby zaszkodzić karności i podniesieniu ducha w armji. W końcu wynurza nadzieję, że historja, a może współcześni lepiej oświeceni, oddadzą mu sprawiedliwość, jemu i jego armji.

Taka jest w streszczeniu obrona marszałka. Dałem jej o ile możności kompetentny obraz, ażeby czytelnik moich listów miał wyobrażenie o główniejszych

---

TAJEMNICZA INTRYGA

przez

Emila Gaboriau

przekład Włodzimirza Górskiego.

Część trzecia.

(Ciąg dalszy.)

XVI.

Ale p. Folgat, nie zwracając uwagi na wrażenie, mówił dalej:

— Tu, w Sauveterre, sprawa byłaby trudniejszą, ale w razie powodzenia rezultaty jej byłyby bardziej stanowcze. Tu sprowadziłbym któregolwiek z tych policjantów o subtelnym węchu, którzy umieli zrobić rodzaj umiejętności ze swej profesji, jakiego Lecoq'a, albo Taboreta, którego próżność umiałbym połechtać. Takiemu trzeba wszystko powiedzieć, a nawet wyjawić nazwiska. Ale to nie zaszkodzi. Pragnienie, by się sprawa powiodła, wspaniałość nagrody, nakoniec samo profesyjne przyzwyczajenie poręczą nam za milczenie takiego człowieka. Przybędzie on tu pod przebraniem, jakie wydawać się mu będzie najwłaściwszem dla poszukiwań i rozpocznie na nowo na korzyść obrony śledztwo, prowadzone przez pana Galpina na korzyść obwinienia. Czy wykryje co? W każdym razie można się tego spodziewać. Znam policjantów, którzy przy wskazówkach jeszcze mniej dokładnych umieli dosięgnąć do prawd nierównie nieprawdopodobniejszych.

Dziadek Chaudoré, zacny p. Séneschal, doktor Seignebos i p. Magloir wyraźnie jakby wciągali w siebie słowa młodego adwokata.

— Czy to wszystko, panowie? mówił on dalej. Nie jeszcze. Dzięki staremu swemu doświadczeniu doktor Seignebos już w pierwszych dniach przeczuł najważniejszą osobistość tej ciemnej intrygi.

— Kokolet.

— Tak jest, doktorze, Kokolet. Czy aktor, czy powiernik, czy świadek, Kokolet widocznie posiada słowo zagadki. Słowo to bądź co bądź trzeba mu wyrwać. Medyczno-legalne oględziny wystawiły mu patent niedołęstwa. To nic — my protestujemy przeciw temu. Nie mamy już potrzeby oszczędzania czegokolwiek, jak przedtem. Utrzymujemy, że idjotyzm tego nędznika jest przesadzony, że uporczywe jego milczenie jest oznaką przewrotności. Jakto! więc miałby on dość inteligencji, by świadczyć przeciw nam, a zabrakło mu jej, by wyjaśnić, a przynajmniej powtórzyć swe zeznanie?! Tego nie można przypuścić. Twierdzimy, że teraz on milczy, tak samo jak przemawiał w nocy pożaru — z rozkazu. Gdyby milczenie jego nie było tak na rękę oskarżeniu, to pewno wynalezionoby sposób do przerwania go. My żądamy, by poszukano tego sposobu. Żądamy, by wezwano osobę, która już jeden raz umiała rozwiązać mu język i nakazano jej, by powtórzyła doświadczenie. Żądamy nowych oględzin rzeczoznawców... Nie na poczekaniu i nie w czterdzieści ośm godzin wyrokuje się o umysłowym stanie człowieka, któremu właśnie chodzi o to, by uchodzić za idjotę. A przedewszystkiem żądamy, by nowi rzeczoznawcy przedstawili nam, fałszywie obwinionym przez Kokoleta, rękojmię swej umiejętności i niezawisłości!..

Doktor Seignebos drżał z uniesienia. Odnajdywał on swoje własne pomysły w formie dokładnej i energicznej.

— Tak jest! zawołał, taką drogą iść należy! Niech mi dadzą *carte blanche*, a za dwa tygodnie Kokolet będzie zdemaskowany.

Nie tak hałaśliwie wynurzający się znakomity adwokat z Sauveterre ściskał panu Folgatowi rękę, mówiąc:

— Widzisz pan, że to jemu powinna być powierzona sprawa Jakóba Boiscoran.

Młody adwokat nie próbował protestować przeciw temu. Gdy zabierał głos, postanowienie jego było już zrobione.

— Wszystko, co jest po ludzku możebnem, powiedział, ja zrobię. Podjąwszy się sprawy, oddaję się duszą i ciałem. Ale obstaję przy tem, aby dobrze danem było do zrozumienia i jasno wypowiedzianem publiczności, że pan Magloir nie usuwa się i że jestem tylko jego pomocnikiem.

— Zgoda! rzekł stary adwokat.

— A więc, kiedy zobaczymy się z panem Boiscoranem?

— Jutro z rana.

— Nie mogę bowiem nic przedsiębrać, nie porozumiawszy się z nim....

— Tak jest, ale pan nie możesz być dopuszczonym do niego inaczej, jak za pozwoleniem p. Galpina, a wątpię, byśmy mogli otrzymać je dziś....

— To nie dobrze....

— Ale i bez tego, mamy na dziś dość roboty Musimy zbadać aktą śledcze, oddane do mego rozporządzenia przez sędziego.

Doktor Seignebos niecierpliwił się.

— Och... co tu słów! zawołał. Do roboty, adwokaci, do roboty!... Chodźmy!...

Wychodzili już, gdy p. Chaudoré zatrzymał ich skinieniem.

— Dokąd, powiedział, myśleliśmy tylko o Jakóbie.... A Dyonizja....

Obecni ze zdumieniem spojrzeli po sobie.

— Co jej mam powiedzieć, mówił dalej, gdy zapyta mię o rezultat widzenia się pana Magloira z Jakóbem i dla czego nie chciano mówić w jej obecności?...

Dawniej już powiedział doktor Seignebos, że nie jest stronnikiem żadnych uwzględnień. Teraz doradził:

— Powiedz jej pan całą prawdę.

— Jakto? Mam jej powiedzieć, że Jakób był kochankiem pani Claudieuse?...

— Czyż nie dowie się o tem prędzej lub później? Panna Dyonizja jest dziewczyna energiczna....

— Tak, ale panna Dyonizja jest zarazem najniewinniejszą ze wszystkich panien, przerwał żywo pan Folgat, i kocha pana Boiscoran. Do czegoż zamącać czystości jej myśli i pewność! Czyż nie dość jeszcze jest nieszczęśliwą? Pan Boiscoran nie jest już zamknięty w więzieniu odosobnionem; zobaczy zatem swą narzeczonę i powie jej, co uzna za stosowne. On jeden ma do tego prawo. Będę mu wszakże odradzał to. O ile znam charakter panny Dyonizji, niepodobieństwem będzie dla niej zachowanie milczenia w razie, gdy wypadek postawi ją oko w oko z panią Claudieuse.

— Pan Chaudoré powinien milczeć, powiedział p. Magloir. Już i tego za wiele, że wszystko należy wyjawić pani Boiscoran. Bo nie wspominajcie o tem, panowie, że najmniejsza niedyskrecja może obalić cały już i tak chwiejny projekt pana Folgata...

Po tych słowach wszyscy wyszli. Pan Chaudoré zostawszy sam, mruknął:

— Tak jest, oni mają słuszność, ale co jej powiedzieć?...

Szukał w myślach stosownego wytłumaczenia, gdy weszła służąca z oznajmieniem, że panna Dyonizja prosi go do siebie.

— Zaraz przyjdę, odpowiedział.

I rzeczywiście poszedł za służącą ociężałym krokiem, układając jak mógł twarz swoją, by wygładzić na niej ślady głębokiego wzruszenia, jakiego doznał przed chwilą.

Ciotki Lavarande zaprowadziły Dyonizję i panią Boiscoran do salonu na pierwszem piętrze. Tam też znalazł wszystkich p. Chaudoré. Pani Boiscoran siedziała na krześle blada i osłabiona; Dyonizja przeciwnie, chodziła szybkim krokiem w tę i ową stronę; twarz miała zaczerwienioną, oczy rozognione. Gdy ukazał się dziadek, zapytała go ostro:

— No i cóż? nie ma nadziei?...

— Przeciwnie, jest więcej aniżeli kiedykolwiek, odpowiedział, usiłując uśmiechnąć się.

— A więc dlaczegoż pan Magloir kazał nam wyjść?

Stary magnat miał już czas obmyśleć kłamstwo.

— Bo miał nam oznajmić przykrą wiadomość, odrzekł. Niepodobieństwem jest spodziewać się zaniechania procesu. Jakób będzie sądzony...

Pani Boiscoran zerwała się z krzesła.

— Jakób przed sądem! zawołała, mój syn!

I padła bezwładnie.

Ani jeden muszkuł twarzy Dyonizji nie drgnął.

— Spodziewałam się czegoś gorszego!... rzekła dziwnym tonem. Można uniknąć trybunału.

I wyszła zatrzasnąwszy drzwi z taką gwałtownością, że ciotki Lavarande pobiegły za nią.

Teraz p. Chaudoré mógł mówić swobodnie. Usiadł on przed panią Boiscoran i puszczając wodze strasznemu gniewowi, który tak długo powstrzymywał, zawołał:

— Syn pani!... Jakób!... Wolałbym by tysiąc razy zginął ten nędznik, który zabija mi dziecię, bo zabija!... to jasna!...

I bez litości począł opowiadać historję Jakóba i pani Claudieuse.

Znękana i dławiona łkaniem pani Boiscoran nie miała nawet tyle siły, by go powstrzymać, a gdy skończył, krzyknęła jakby w szale:

— O mój Boże!... oto moja kara!... (C. d. n.)

faktach sprawy. Na nieszczęście akt oskarżenia, dokumenta urzędowe, a nawet samo badanie marszałka, bardzo osłabiają system obrony i nie wiele dają nadziei, ażeby ciężar odpowiedzialności włożony na barki byłego naczelnika armji nadreńskiej mógł być zmniejszony dalszym przebiegiem sprawy.

Badanie oskarżonego i świadków, podzielono na dziewięć części:

1o Objęcie dowództwa (12. sierpnia).

2o Działania wojskowe od 13. do 19. sierpnia.

3 Stosunki z cesarzem, z rządem i z marszałkiem Mac-Mahon.

4o Działania wojskowe od 19. sierpnia do 1. września.

5o Obrona i zaopatrzenie twierdzy Metz.

6o Rozmaite zdarzenia i zabiegi w ciągu miesiąca września.

7o Stosunki z rządem obrony narodowej.

8o Ostatnie umowy z nieprzyjacielem.

9o Poddanie się, czyli kapitulacja.

Z powyższego podziału pokazuje się, że zarzuty czynione marszałkowi co do jego bezczynności w czasie bitwy pod Forbach usunięte zostały z badania. Prezydujący oświadczył jednak, że ta kwestja podniesioną zostanie przy słuchaniu świadków.

Ustne badanie oskarżonego trwało przez cały tydzień. W ogólności zrobiło najniekorzystniejsze wrażenie na słuchaczach. Dzienniki, które z początku bardzo przychylnie objawiały się za marszałkiem, dziś albo obojętnie, albo surowo go sądzą. Marszałek oczywiście uniewinnia się ze wszystkiego, ale w sposób nieodpowiedni swojej powadze. Raz przeczy, drugi raz nie wie, to winę na innych składa, to się zasłania okolicznościami lub dobremi chęciami, ani razu jednak nie wystąpił jako żołnierz, broniący z godnością swojej sławy i swoich planów. Bo też właściwie żadnych planów nie miał, działał bez wytkniętej drogi, z dnia na dzień, sam powiada, że w wojnie nie można wiedzieć co jutro robić wypadnie. Przyznać należy, że od początku wojny, aż do katastrofy sedańskiej, czyli w całym perjodzie udziału cesarza w sprawach wojennych, jakieś zaczarowanie niedołęstwa i anarchji ciężyło na wszystkich ruchach i działaniach armji francuskiej. Główna wina marszałka w tym perjodzie leży w tem tylko, że nie umiał być wodzem rozkazującym, że słuchał a często spuszczał się na rozkazy i rozporządzenia, których dokładnie nic znał, albo które się krzyżowały z sobą. Ulubioną odpowiedzią marszałka na wszystkie drażliwe pytania jest: „dałem rozkazy, nie moja wina, że nie były dopełnione“, albo też „jenerał sam najlepiej powinien był wiedzieć, co w takim razie było do zrobienia“. W ważnej operacji posunięcia armji z Metz do Verdun, marszałek spuszcza się na swego szefa sztabu w wyborze drogi, kiedy ich było aż cztery. Po bitwie pod Gravelotte, kiedy go zapytano, dlaczego nie korzystał ze zwycięstwa, odpowiada, że mu rozłożenie wojska inaczej postąpić nie pozwoliło. Kiedy zaś robiono mu uwagi co do rozporządzeń w czasie bitwy pod St. Privat, odpowiada, że się obawiał odcięcia nietylko od strony Verdun ale i od północy, co było niemożliwem, że się spuszczał na jenerała Bourbakiego co do użycia wojsk rezerwowych i że od marszałka Canroberta nie odbierał dostatecznych wiadomości. Nie wiedział, czy będzie mógł maszerować nad rzekę Meuse; czy wziąć dyrekcję północną; czy ilość posiadanej amunicji pozwoli mu przedsięwziąć nowy ruch. Skarży się, że położenie strategiczne ulegało zmianom co chwila, raz cesarz daje mu zupełną swobodę działania, drugi raz marszałek nie śmie się zdecydować na działanie, ażeby nie stanąć w sprzeczności z rozkazami cesarza, a gdy tenże domaga się prędkiej odpowiedzi co do rzeczywistego stanu rzeczy, naczelnik armji zamiast wysłania natychmiast depeszy, dopiero we 24 godzin wysyła komendanta Magnan do cesarza z planem bez żadnej precyzji i znaczenia. Zdawałoby się, że w stosunkach z cesarzem, marszałek nie miał innego celu, jak tylko pozbyć się lada czem wstrętnych mu wymagań. Gdyby jeszcze to nie szczere postępowanie zastąpił w innej stronie, jaką stanowczą rezolucją, możeby się dało w części wytłumaczyć, ale ta niejasność, to wahanie, które się w depeszach do cesarza objawia, było cechą jego własnego usposobienia, raz miał zamiar oddalić się od Metz, to znowu postanowił przykuć się do tej twierdzy bez myśli, co z tego dla kraju wyniknie.

Na usprawiedliwienie tego paraliżu umysłowego oskarżony przytacza notę dyplomatyczną z Konstantynopola datowaną 10. sierpnia, a zakomunikowaną mu przez cesarza 13. t. m. Z tej noty wynika, że jakiś dyplomata dowiedział się z pewnego źródła jakoby depesza datowana z Moguncji d. 8. sierpnia zawierała co następuje: „Jeżeli w wielkiej bitwie, która jest nieuniknioną, zwycięstwo oświadczy się jeszcze raz za nami, ścigać będziemy nieprzyjaciela aż do Chalons, w żadnym zaś razie nie mamy myśli maszerować ku Paryżowi.“ Cesarz miał dodać: „trzeba mieć wzgląd na tę wiadomość i unikać wszelkiej porażki, którąby mogła utrudnić połączenie wojsk pod Chalons. A więc na wiadomości puszczonej przez Prusaków, zapewne w celu obałamucenia nieprzyjaciela, cesarz i marszałek opierają swoje rachuby i operacje wojenne. Biedna Francja.

Dalszy ciąg ustnych zeznań Bazaina odkładam do następnego listu, druga bowiem sprawa już nie przeszłości, ale przyszłego losu Francji dotycząca, zrobiła ważny krok naprzód i do najwyższego stopnia zaciekawia umysły. Posłowie stronnictwa monarchicznego przywieźli z Salzburga od hr. Chambord ostatnie słowo królewskie i dziś przez wszystkie organa rojalistów, dowiaduje się zdziwiona Francja, że monarchia już przywrócona, że zgoda nastąpiła pomiędzy fuzjonistami a pretendentem, i że idzie tylko w tym momencie o zatwierdzenie ugody przez zgromadzenie narodowe. Mała rzecz, rojaliści nie wątpią, że Izba przyjmie bez wahania wszystko co w Frohsdorfie i w Salzburgu ukartowano. Tryumf zdaje się jednak przedwczesny. Według dzienników rojalistowskich hr. Chambord żadnego ustepstwa nie zrobił i chce być wezwanym bez warunku. Dopiero kiedy na tronie zasiądzie, jako król znający potrzeby swojego kraju, umiejący uwzględniać wymagalności czasu i życzenia narodu, okaże się monarchą liberalnym i wraz z reprezentacją narodową wszystkie kwestje konstytucyjne i chorągwi, załatwi. Takie jest znaczenie ugody, jeżeli to ugodą nazwać można, zawartej w przeszłym tygodniu w Salzburgu. Czyli inaczej, fuzjoniści idąc za przykładem książąt Orleanów, poddali się bezwarunkowo pod władzę Henryka V. Czy znajdzie się większość w zgromadzeniu narodowem, któraby miała odwagę rzucić Francję na tak niebezpieczną drogę? To rzecz bardzo wątpliwa.

Proces Bazaina.

Na posiedzeniu czwartkowem (16. bm.) przesłuchanie odnosi się do kapitulacji, oddania chorągwi i materjału wojennego.

Prezes zapytuje marszałka, czy nie otrzymał od księcia Fryderyka-Karola depeszy z 24. września, w której mówi, że żądane rękojmie są niemożebne.

Marsz. Zwołałem natychmiast wszystkich dowódzców, aby im zakomunikować depeszę.

Prezes. Wtedy wysłałeś pan jenerała Cissey dla dowiedzenia się, jakie warunki narzucone będą twojej armji.

Marsz. Tak jest, panie prezesie!

Prezes. Nie odpowiedziałże, iż warunki będą te same jak w Sedanie.

Marsz. Warunki nie całkiem były takie same.

Prezes. Kiedyś pan poznał prawdziwe zamiary nieprzyjaciela, czy nie mniemałeś, że wycieczka całą masą, jakiekolwiek będą jej skutki, mniej byłaby zgubną, niż taka kapitulacja.

Marsz. Tak jest, lecz czas był nieznośny, drogi rozgrzęzłe, wojsko zdemoralizowane.

Prezes. Czy nie sądziłeś pan, że niektóre noty ogłoszone w dziennikach, mogły zdemoralizować armję?

Marsz. Chciałem dodać męstwa wojsku, ukazując mu przeszkody do przezwyciężenia.

Prezes. Nie wiedziałeś pan, że intendentura odkryła żywność na 4 dni?

Marsz. Tak, lecz nie mogłem się na tem opierać. Nie moglibyśmy dłużej dociągnąć, jak do 27.

W tekście kapitulacji było powiedziane, że twierdza i warownie oddane zostaną wojskom pruskim w stanie, w jakim są, i że nastąpi złożenie broni i amunicji wobec komisji złożonej z Francuzów i Niemców. Konwencję tę podpisał Jarras i Stiehle. Dodany został do niej *apendix*, odnoszący się do twierdzy Metz i jej mieszkańców?

Prezes. Urzędowe rokowania rozpoczęły się d. 26. października po zwołaniu rady dowódzców korpusów. Czy sądzisz pan, że co się tyczy twierdzy Metz, zgromadzenie to mogło zastąpić radę obrony, jakiej wymaga regulamin.

Marsz. Było za późno, aby działać inaczej.

Prezes. Pan ratyfikowałeś 28. ugodę z 27?

Marsz. Tak jest, i biorę za to wszelką odpowiedzialność.

Prezes. Nie pomyślałeś pan o tem, że należy zastrzedz w warunkach kapitulacji i żądać, aby los żołnierzy nie był inny jak oficerów? Nawet dla oficerów armji twojej nie żądałeś jednych praw, gdyż ci, coby się zobowiązali nie służyć więcej Francji, mieli otrzymać wolność od zwycięzcy, podczas gdy inni, którzyby nie przystali na ten upokarzający warunek, mieli iść do niewoli.

Marszałek. Zastrzeżenie nie miało poniekąd zastosowania, gdyż wszyscy oficerowie przenieśli niewolę. Ci, co przyjęli warunek niesłużenia więcej Francji, byli w bardzo małej liczbie, dwóch lub trzech może i to z powodu zdrowia lub spraw familijnych.

Prezes. Według regulaminu wynikającego z dawnych tradycyj naszych, komendanci twierdz zmuszeni kapitulować, winni zburzyć warownie, których nieprzyjaciel nie mógł zdobyć. Czy myślałeś pan o zburzeniu warowni twierdzy?

Marszałek. Myślałem i mówiłem o tem do jenerała Coffinière; rzekł on mi, że lojalnie nie powinniśmy tego czynić, a nadto przekonany jestem, że nieprzyjaciel byłby się mścił za to. Zresztą radziłem się dzieł wojskowych, a żadne nie naucza, aby należało inaczej działać jak ja.

Prezes. I jakiejż to zemsty mogłeś się pan jeszcze obawiać od nieprzyjaciela, który, ile mi się zdaje, i tak panu nie szczędził?

Marsz. W każdym razie kosztowałoby to wiele czasu. Musiałbym pod tym względem zasięgnąć rady moich dowódzców korpusów.

Prezes. Sądziłeś pan że to potrzeba na to uchwały rady wojennej?

Marsz. Bez wątpienia. Nastręczało się tu kilka uwag. Najprzód nie wiedziałem, że twierdza Metz będzie odciętą od Francji; można się było spodziewać inaczej.

Prezes. Tem mniej wiedziałeś pan o tem, że będzie zwróconą Francji. Sądziłeś pan więc, że ani mocy ani czasu nie masz potrzebnego, aby nakazać zburzenie warowni Metz. Lecz gdy ci znaną już była cała surowość warunków, jakie pan narzucał nieprzyjaciel, czy nie sądziłeś, że z powodu tej surowości wolno ci zniszczyć ogromny materjał wojenny, aby karabiny nie przeszły w ręce nieprzyjaciela i nie obróciły się przeciw nam?

Marsz. Nie sądziłem abym miał prawo do tego.

Prezes. Jakto, nawet przed rokowaniem?

Marsz. Nie, uważałem to za czyn i upatrywałem w tem niebezpieczeństwo; nadto dopiero, gdy się rokowania rozpoczęły, poznałem dokładnie usposobienie nieprzyjaciela względem nas.

Prezes. Więc sądziłeś pan, że nie masz prawa zniszczyć materjał wojenny i broń?

Marsz. Bez wątpienia, mogłem to uczynić w pewnej chwili, lecz powtarzam, że miasto Metz byłoby za to odpokutowało; coby się było oszczędziło z jednej strony, byłoby się straciło z drugiej.

Prezes. Sądzisz pan więc, że według prawa i zwyczajów nowoczesnych, miasto mogło być wystawione na rabunek. Nie brak jednak przykładów, gdzie nieprzyjaciel nie zaniechał podobnego prawa odwetu.

Marsz. W każdym razie regulamin nie przepisuje niszczenia broni i amunicji.

Prezes. Zmuszasz mnie pan powiedzieć, że podpisana przez ciebie kapitulacja była wbrew regulaminowi. Przechodzę do innej kwestji. Nie mniej ważną rzeczą jak broń jest chorągiew dla żołnierza. Waleczna armja, którą pan miałeś zaszczyt dowodzić, nie pozwoliła sobie nigdy odebrać chorągwi. Czy dałeś pan rozkaz złożyć chorągwie w arsenale?

Marsz. Dałem rozkaz ten ustnie 26.

Prezes. Dla czegóż rozkaz ten nie był spełniony?

Marsz. Powodem tego było opóźnienie i niedbałość.

Prezes. Trudno sobie wytłómaczyć taką niedbałość, jeżeli rozkaz ten był formalny jak w nim każdej sprawie należało.

Marsz. Zastrzegłem nawet, aby nie tracono czasu.

Prezes. Czemu pan ustnego tego rozkazu nie ponowiłeś pisemnie?

Marsz. Pułkownik sztabu głównego, mówił mi, że potrzebny jest rozkaz pisemny i był napisany, lecz uważałem go za zbyteczny, gdyż wszyscy dowódzcy korpusów zarówno byli interesowani w wykonaniu tego środka.

Prezes. Poleciłeś pan jenerałowi Jarras uprzedzić jenerała Stiehle, że po każdej rewolucji zwyczajem jest armji francuskiej palić sztandary i chorągwie - że stosownie do tego zwyczaju chorągwie były spalone, o czem zawiadomisz pan księcia Fryderyka Karola, aby nie oskarżono później, że uchybiłeś zobowiązaniu. Mogłeś pan przewidzieć, że nieprzyjaciel nie przystanie na to.

Marsz. Spodziewałem się, że uwzględni to tłómaczenie.

Prezes. Czy według instrukcji pańskiej w d.27. jen. Soleille po zebraniu rady dał rozkaz zanieść chorągwie do arsenału?

Marsz. Nie.

Prezes. Czytając tekst tego rozkazu sądzić można, że pochodzi od pana.

„*27. października.* Z rozkazu marszałka główno dowodzącego, chorągwie i sztandary mają być dziś odniesione do arsenału w Metz. Chorągwie będą włożone w pochwy, odwiezione w zamkniętych wozach bateryjnych, prowadzonych przez porucznika i eskortowanych przez 4 podoficerów, jeżeli można, konnych. Zechcesz się pan porozumieć z dowódzcą twego korpusu, aby rozkaz ten udzielony został pułkom. Proszę przybyć dziś do mojej głównej kwatery o godzinie 2. po południu.“

Prezes. Czy rozkaz dany pułkownikowi Girels z pańskiego był polecenia?

Marsz. Nie.

Prezes. Lecz rozkaz ten brzmi jednakże następnie: „Do pułkownika Girels 27. października. Z rozkazu marszałka głównodowodzącego, wszystkie korpusy mają odesłać chorągwie i sztandary swoje do arsenału. Proszę je przyjąć i zachować; będą one stanowić część inwentarza materjału twierdzy, który ułoży komisja z oficerów francuskich i pruskich.“

Jenerał Soleille zastósował się do rozkazów pańskich. Rzekł on kategorycznie przed komisją śledczą: „Zniszczenie chorągwi zbyt ważnym było faktem, abym mógł zaniechać lub zmienić w czemkolwiek rozkazy dotyczące tego postanowienia.“

Marszałek. Sąd przesłucha jenerała Soleille i wytłumaczy on się lepiej względem tego faktu, niż to uczynić mogłem przed komisją śledczą.

Prezes. Rozkaz ten wstrzymany został do 28., byłoż to z woli pańskiej?

Marsz. Bynajmniej.

Prezes. Gdy dowiedziałeś się pan o wzruszeniu, jakie wywarły owe rozkazy, czy nie mówiłeś, że przez omyłkę nakazano, aby chorągwie odniesione zostały do arsenału?

Marsz. Lepiej byłoby, gdyby chorągwie spalone były w wilię wieczorem, mniejby stracono czasu; w każdym razie gdyby dołożono należnego pospiechu, chorągwie byłyby spalone wszystkie, podczas gdy ich spalono kilka.

Prezes. W rozkazie pańskim stoi, że orły schowane zostaną do pochew, lecz nie ma wzmianki, że orły i chorągwie zostaną spalone.

Marsz. Milczenia tego zamiarem było uniknąć zajść z nieprzyjacielem.

Prezes. Jakże się stało, że dwa listy wysłane z głównej kwatery do jenerała Stiehle nie zostały przechowane w kopji?

Marsz. Jenerał Jarras winien je był przechować.

Prezes. Nie wiadomo w jakich wyrazach pisał do pana jenerał pruski, lecz dowodzca Sers, który był obecnym odczytaniu tego listu, następny z niego przytacza ustęp:

„Nie słyszałem o regulaminie, na jaki się pan powołujesz, co do zniszczenia chorągwi. Wstrzymaj pan więc ten pożar i zawiadom mnie o liczbie pozostałych chorągwi. Jeżeli liczba ta wyda mi się niedostateczną, żaden warunek ugody nie zostanie wykonany.“

Wtedy następnie pan kazałeś odpisać jenerałowi nieprzyjacielskiemu:

„Pospieszyłem udzielić JE. marszałkowi Bazainowi list, jaki dziś otrzymałem o godz. $11^1/_2$ z rana. Marszałek polecił mi powtórzyć panu, że jest zwyczajem we Francji oddawać artylerji do zniszczenia chorągwie po upadku rządów, które je wojsku dały. Historja nam przywodzi pod tym względem przykłady zbyt liczne niestety! Aby zadość uczynić żądaniu JK. Wysokości, JEksc. marszałek Bazaine kazał mi donieść, że żadna chorągiew nie została spaloną po podpisaniu ugody i że te co złożone zostały w arsenale, w liczbie 41, oddane zostaną komisji specjalnej. Dodać winienem, że lekka kawalerja i artylerja nigdy nie biorą swych sztandarów do boju. Co do ciężkiej kawalerji, złożyła je z rozkazu w pierwszych dniach sierpnia do arsenału. Wszystkie wysłane zostały do Paryża przed blokadą“. Nazajutrz jenerał Stiehle napisał do jenerała Jarras, winszując mu w imieniu ks. Karola. Aby armia nie łamała broni, wydałeś pan rozkaz dzienny, w którym mówisz, że należy zachować materjał nietknięty aż do pokoju. Co pan rozumiałeś przez to?

Marsz. Rozumiałem, że po zawarciu pokoju musi nam być oddaną twierdza i uzbrojenia jak w r. 1515. Omyliłem się. (*Szmer.*)

Prez. Tu kończę moje pytania. Nie masz co jeszcze powiedzieć?

Marsz. Mam to powiedzieć, że sąd śledczy raz mnie tylko przesłuchał, powtórzenie było tylko dla formy. Nie mogłem dać tłumaczenia, jakbym był tego pragnął. Wreszcie co się tyczy dzieła pułkownika Dandlaus pisałem do ministra, wykazując mu położenie, w jakiem mnie stawiają podobne publikacje. Odpowiedział, że wydał rozkaz armji, aby się dyskusje podobne zakończyły, lecz że nie może zakazywać broszur.

Prezes. Nie naszą rzeczą jest sądzić akta ministra wojny. Zresztą będziesz miał pan równie jak twój obrońca szerokie pole do odsłonięcia całej prawdy.

Marszałek powołuje się na świadectwo b. cesarza i odczytuje list jego, pisany doń z Kassel: „Prawdziwej doznałem pociechy, dowiedziawszy się, że jesteś blisko mnie“. Następują wyrazy powinszowania i sympatji.

Na tem kończy się przesłuchanie marszałka, na następnem posiedzeniu w poniedziałek (20.) przychodzi kolej na świadków.

Kronika.

(d. 27. października.)

Przy wyborach teraźniejszych posłów do Rady państwa zdarzyło się, że sługa miejski roznoszący karty legitymacyjne, niektórym wyborcom wcale takowych nie doręczył a na filurach popodpisywał wyborców, w dowód niby doręczenia. Gdy się to wydało, a sługę miejskiego do odpowiedzialności pociągnięto, tłumaczył się tem, iż uczynił to tylko przy tych wyborcach, o których wie lub mu się zdawało, iż o wybory wcale nie dbają i na dowód przytoczył, że przy którychś tam wyborach doręczywszy pewnemu grajzlerowi kartę legitymacyjną, gdy tenże komuś cukier odważał, widział, jak ten szan. wyborca zawinął odważony cukier w kartę legitymacyjną. Coś podobnego trafi się pewnie i gdzie indziej, za co wyborca powinien być pociągnięty do odpowiedzialności według § 315 ust. kar. Cz. II., słudze miejskiemu zaś powinno być surowo zabronionem niedoręczanie kart legitymacyjnych, a oraz poleconem, ażeby każde niestosowne obejście się przy doręczeniu urzędowi doniósł.

Przypominamy, że jutro (28. bm.) rozpoczyna się w tutejszym sądzie kryminalnym ostateczna rozprawa p. Pasiecznego, b. sędziego pow. w Śniatynie.

Ks. Kazimierz Mikulski uzyskał od namiestnictwa pozwolenie zbierania dalej składek w Galicji do końca czerwca 1874 r., na rzecz bursy w Tarnowie.

W szpitalu Pijarów zaszedł znowu wypadek otrucia chorej, ale nie fosforem, jakto sfery jezuickie starają się przedstawić; dowiedzieliśmy się z ust wiarogodnych, że chora ta (posługaczka szpitalna) otruła się rozczynem morfiny, używanym do zastrzykiwań pod skórnych, który wbrew przepisom, znów nie był pod kluczem Siostry M., podobnie jak przeszłego roku na wiosnę wymok makowca.

Stowarzyszenie budowniczych we Lwowie, jedno z najstarszych towarzystw, mające jak najkorzystniejsze warunki rozwoju, mające jak najdoskonalszy statut, prawie od r. 1859 koszlawiało i zbliżało się do upadku; w ostatnich kilku latach nie dawało w istocie nawet znaku życia. Dopiero na początku rb. wybrany prezesem p. Józef Wiedeń, budowniczy, zajął się nader gorliwie interesami tego stowarzyszenia i jego to niezmordowanej pracy zawdzięczyć należy dźwignięcie z upadku tego stowarzyszenia. Przeprowadził on cały szereg pożądanych zmian, dążących do przysporzenia towarzystwu funduszów. Tak np. na jego wniosek uchwaliło walne zgromadzenie pobierać od każdego do tego stowarzyszenia wstępującego nowego członka jednorazowe wkładki a mianowicie: od budowniczego 20 guld., od mularza, cieśli, kamieniarza 10 guld., od ucznia wstępującego do terminu 50 ct., od terminatora wyzwalającego się 2 guld. Oprócz tego płacą rocznie wszyscy członkowie budowniczy po 3 guld., członkowie mularze, cieśle i kamieniarze po 50 ct. W tym roku wstąpili do towarzystwa dwaj nowi członkowie, a to pp. Fechter Leopold i Barański. Dążeniem więc p. Wiedenia jest, przysporzyć towarzystwu jak największych funduszów, które stosownie do statutu obracane być mają nie tylko na cele członków towarzystwa ale według planu p. Wiednia obrócone być mają na cele ważniejsze. Tak np. przysporzył p. Wiedeń funduszowi na szkołę przemysłową już około 300 guld. Kwota ta leży w kasie towarzystwa w książkach gal. kasy oszcz. i pomnażaną będzie corocznie aż do czasu, w którym okaże się dostateczną do utworzenia stypendjów. Z uznaniem podnieść należy, że w szlachetnych zamiarach p. Wiedenia popierają go usilnie wszyscy członkowie (34) towarzystwa z wyjątkiem pp. Ge. i Szi. Nadto są jeszcze do zwalczenia niektóre trudności co do ściągania należytości od członków mularzów. Statut upoważnia pp. majstrów do ściągania tych należytości od czeladników a nawet szle im w pomoc władzę, tj. magistrat. Otóż niektórzy członkowie-bndowniczy niedość gorliwie przestrzegają tej czynności i tem robią uszczerbek funduszom towarzystwa. Zdaniem naszem, jest to obowiązkiem obywatelskim każdego inteligentnego członka stowarzyszenia pouczyć obojętnych o pięknych celach onegoż i skłonić ich do pełnienia obowiązków dobrowolnie na się przyjętych. Oprócz tego znalazł się wichrzyciel, niejaki Dönges, pisarz pokątny, który zbałamucił kilkunastu członków-mularzów i utworzył pod „prezydenturą“ p. Kubisza (cieśli) nowe jakieś towarzystwo budownicze, które wkrótce rozbiło się na trzy części a obecnie poszukuje w drodze kryminalnej swej kasy. Jest więc dalej obowiązkiem każdego inteligentnego członka stowarzyszenia budowniczych pod naczelnictwem p. Wiedenia, zbierać rozprószonych i ściągać ich tam, gdzie należeć powinni. Dla zachęty należy wskazać każdemu niechętnemu lub obojętnemu podobne stowarzyszenia za granicą istniejące; wskazać im wypada np. wiedeńskie towarzystwo, które posiada bardzo znaczny majątek, z którego zaopatruje starców i niezdolnych do pracy mularzy, kamieniarzy itd. Zagranicą nie znają także w skutek dobrej organizacji stowarzyszeń budowniczych — pokątnych partaczów. Życzyćby więc wypadało, aby obecnie, gdy się znalazł człowiek chętny do podniesienia tak pożytecznego stowarzyszenia, wszyscy interesowani szli mu w pomoc; najpożądańszem zaś byłoby, ażeby rozprószeni i „luzem“ chodzący gromadzili się pod jednym sztandarem i nie dawali posłuchu wichrzycielom.

Szykany i prześladowania szeregowoów w armji austrjackiej przez podoficerów i sierżantów w czasach nibyto postępu, liberalnych, konstytucyjnych, są bodaj czy nie sroższe, jak ongi, kiedy to każdy podoficer i sierżant przy kopystce dźwigał kij. Świeżo donieśliśmy o brutalnem obejściu się pewnego „führera“ z szeregowcem w „małych koszarach“ przy ul. Zamarstynowskiej; nie dawniej jak przed rokiem donosiliśmy o kilku samobójstwach pomiędzy żołnierzami we Lwowie, spowodowanych prześladowaniami; obecnie dowiadujemy się znowu, że w skutek nieludzkiego obchodzenia się, uciął sobie we Lwowie pewien szeregowiec palce u ręki, ażeby tym sposobem uwolnić się od jarzma. Wyższe władze wojskowe powinne bardzo surowo karać tych, którzy barbarzyńskiem obejściem się z ludźmi zniewalają tychże do szukania ratunku w śmierci lub samokalectwie.

Apropos samokelectwa, dochodzą nas wiadomości z powiatu horodeńskiego, że tam pomiędzy izraelitami zapanowała od niejakiego czasu formalna epidemja obcinania sobie palców u rąk i nóg, ażeby tym sposobem uwolnić się od służby wojskowej. Sąd powiatowy w Horodence zasypany jest procesami o samokalectwa (z § 409 ust. k.) ale stosunkowo mała kara za to wykroczenie nie zmniejsza i nie zmniejszy ponoś liczby takich wypadków.

Snać odcięcie palców i siedzenie przez 14 dni w kozie cywilnej jest mniej nieprzyjemnem, aniżeli służba w wojsku.

Bibliotekę dzieł ludowych śp. Mieczysława Dzieduszyckiego z 968 tomów złożoną, z której tenże utworzył był bezpłatną wypożyczalnię dla członków Stowarzyszenia przyjaciół oświaty ludowej (przy ul. Grodzkiej l. 101 w Krakowie), oddała obecnie pozostała wdowa hr. Paulina Dzieduszycka na własność Stowarzyszenia „Mrówka“ w Krakowie, pod warunkiem, aby z niej bezpłatnie korzystać mogli członkowie Mrówki i Stowarzyszenia przyjaciół oświaty ludowej, inni zaś czytelnicy za opłatą najwyżej 30 ct. kwartalnie. Biblioteka ma być pod osobnym katalogiem umieszczoną dogodnie i przystępnie. Stowarzyszenie Mrówka zgadzając się na powyższe warunki, objęło bibliotekę i po urządzeniu tejże, ogłosi otwarcie biblioteki dla użytku uczestników.

Tarnów, 25. października. (*Kor. Dz. Pol*) Jak wiadomo, wybranym został ks. Kaczała z kurji miejskiej Tarnów-Bochnia. Gdybyśmy przypuścili, że wybór ten jest samodzielnym wyrazem pojęć politycznych mieszkańców m. Tarnowa, moglibyśmy wyprowadzić ten błędny wniosek, że mieszkańcy Tarnowa pozbawieni są poczucia polskiego — zapoznają wysoką doniosłość swobód konstytucyjnych i hołdują jakimś mrzonkom słowiańskim z kierunkiem klerykalnym, sprzecznym z duchem postępu; a zatem stoją w zastępach jego i państwowej opozycji, łączącej się węzłami federalizmu. Jednakże tak nie jest. Wybór ten narzucony został przez dr. Hoszarda Bochni i tutejszemu stronnictwu magistratualnemu presją, wychodzącą z granic legalnej agitacji wyborczej, większość zaś wyborców m. Tarnowa (mianowicie 378 na 642), kierująca się samodzielnem poczuciem, dając swoje głosy panu Władysławowi Pęgowskiemu należącemu według swoich tradycyj i przekonań do obozu polskiego z kierunkiem konstytucyjno-autonomicznym, powinna we wszystkich sercach polskich i przyjaciół wolności i konstytucji podnieść otuchę, że sprawa polskości i wolności nie stoi w naszem mieście tak źle, jakby z tego fantastycznego wyboru wnosić można. Taki bowiem a nie inny miały wyraz głosy, dane p. Pęgowskiemu, gdyż takiemi zasadami kierował się komitet zostający pod kierownictwem dr. Kaczkowskiego. Smutnem jest jednakże, że korespondent z Tarnowa do pisma, broniącego tutejszą klikę magistratualną, z d. 22. b. m., opierając się niby na jakiemś wyznaniu wiary, uczynionem nibyto przez p. Pęgowskiego, chce jego, a tem samem i całe jego stronnictwo zepchnąć do obozu centralistyczno-germanizacyjnego. Całe powyższe sprawozdanie *jest najoczywistszym fałszem,* któremu p. Pęgowski sam kłam zada; i uważać go musimy jedynie za wypływ osobistej, lub stronniczej niechęci korespondenta, chcącego

tym sposobem pomścić klęskę osobistą lub własnego stronnictwa.

W końcu donoszę wam pogłoskę, której sprawdzić nie miałem sposobności, że namiestnictwo suspendowało tutejszego burmistrza, Jarockiego. Tutejszy p. starosta miał jednakże tę suspenzję zwrócić c. k. namiestnictwu, usprawiedliwiając, że takowa byłaby wobec chwili wyborów nie na czasie.

Jeżeliby ta wiadomość była prawdziwą, to musimy wypowiedzieć otwarcie, że tym krokiem nie została wyrządzona żadna przysługa sprawie legalności. Albowiem te same nieporządki i nadużycia, jakie miały miejsce przy ostatnich wyborach do Rady miejskiej, powtórzyły się już w całej pełni przy wyborach do Rady państwa. A mianowicie, nie rozdano zawczasu kart wyborcom tak, że ledwie połowa tychże mogła wziąć udział w wyborach. W przedsionku sali wyborców pozwolono rozpościerać się znanym agitatorom stronnictwa magistratualnego, teroryzować wyborców, wydzierać tymże karty i zastępować takowe innemi, już wypełnionemi, znajdującemi się w ich posiadaniu itd. i nie wątpimy, że się takowe ponowią przy wyborach do Rady miejskiej. Zwracamy zatem w tej mierze uwagę namiestnictwa, że jeżeli skargi i protesta przed Radę państwa, które w nienajświetniejszych kolorach przedstawią działalność naszych władz galicyjskich, wejdą, żeby wiedziało z góry, na kim w tej mierze cięży odpowiedzialność.

(J. L. W.) **Jarosław** 25. października. *(Kor. Dz. Pol.)* Dn. 23. b. m. odbyły się u nas wybory do Rady państwa z okręgu wyborczego Rzeszów-Jarosław. Już od świtu snuli się po całem mieście agitatorowie p. Landesbergera, który uwziął się zostać posłem naszego grodu. Nie wiemy rzeczywiście, co za powody skłoniły p. Landesbergera do ubiegania się o poselstwo w naszem mieście, tem bardziej, że mieszkając już od lat kilku we Wiedniu, potrzeb kraju a względnie miasta naszego i okolicy jego znać przecież nie może. A mimo to sieć agitatorska widać że za jego zezwoleniem i za jego wiedzą tak sztucznie była rozstawioną, iż na 708 głosujących otrzymał on przecież 296 głosów, do których to głosów wliczyć musimy także i głosy garstki moskalofilów w grodzie naszym pozostającej. Główny kandydat, którego wszyscy uczciwi ludzie popierali, notarjusz p. Bartoszewski otrzymał 409 głosów. Po skończeniu skrutynium w sali licznie zgromadzeni wyborcy jarosławscy okazali radośnem „wiwat" swoje zadowolenie i zaimprowizowawszy pochód z pochodniami odprowadzili obecnego w sali ratuszowej posła swego do domu. Dzisiaj odbyło się z powodu szczęśliwie dokonanego wyboru solenne nabożeństwo w kościele OO. Reformatów. Po nabożeństwie miał ks. gwardjan krótką przemowę do naszego posła.

Jasło 25. października. *(Kor. Dzien. Pol.)* D. 22. b. m. ukonstytuowała się nowa Rada miejska, poprzedziwszy swe czynności wysłuchaniem solennego nabożeństwa, które odprawił wielce poważany i ceniony ks. prałat Paszyński przy asystencji duchowieństwa, a amatorowie odśpiewali mszę. Po nabożeństwie udano się do ratusza na pierwsze posiedzenie, które zagaił na nowo już po raz trzeci wybrany burmistrz Antoni Koralewski, dziękując za zaufanie w nim położone; oświadczył następnie, że przedewszystkiem zajmie się założeniem bursy dla ubogiej uczącej się młodzieży, i na ten cel ofiaruje z własnej kieszeni 300 zł., prócz tego nie będzie szczędził swojego wpływu i starania, aby dzieło to tak ważne dla miasta a względnie okolicy jego przyszło wkrótce drogą dobrowolnych składek do skutku. Znając siłę woli p. Koralewskiego, że wytrwa w postanowieniu, gdy chodzi o cel szlachetny—wierzymy, iż wkrótce zakwitnie nowy zakład tak jak zakwitnęło gimnazjum, jak powstała kasa oszczędności i zaliczkowa, które są jego dziełem — że znajdzie środki na wszystko, bo nie szczędzi nawet wydatków z własnej kieszeni, jak tego złożył już dowody przy sprowadzeniu wojska i biura telegraficznego, jak, widząc potrzeby miasta, nawet ofiarowanych mu w przeszłych kadencjach remuneracji i obszernego pomieszkania — zostawszy naczelnikiem biura banku włościańskiego, z takowych zrezygnował i remunerację rozdzielił pomiędzy urzędników magistratualnych.

Szczęść ci więc Boże, ukochany nasz współobywatelu; masz bardzo szczęśliwie wybraną Radę—zacnego i energicznego zastępcę, p. Ludwika Praschilla, co cię głównie do przyjęcia kierownictwa spowodowało — a mając cię takim jakim cię znamy, możemy wyrazić życzenie, aby więcej gmin w kraju podobnych Tobie mężów posiadało.

Coraz dalej, a będzie Polska! Pani Zakrzewska, dama niezawodnie równie z rzeczywistym imieniem pretensje do patrjotyzmu, sprzedała dobra swoje Potarzyce w powiecie pleszewskim Niemcowi, hr. Stollbergowi. Potarzyce mają morgów 4,736 czyli 1,209 hektorów obszaru. Cena sprzedaży 290,000 tal.

Dyrekcja kancelarji Izby deputowanych ogłasza w *Wiener Ztg.* że pod 24. bm. otwartą będzie w godzinach od 9. do 3. w celu wydawania kart legitymacyjnych za okazaniem certyfikatów wyborczych. Zarazem wzywa ta kancelarja osoby mające mieszkania do wynajęcia, ażeby zgłaszały się do niej.

W Nowym-Jorku odebrał sobie życie 29. września wystrzałem z rewolweru Edmund Piotrowski, Polak, od 2 miesięcy tamże zamieszkały. Utrzymywał się z pracy zecerskiej w drukarni.

Na kongresie w Bradford wystąpiła pani King z koniecznością założenia szkół gotowania i gospodarstwa domowego, w których pobierać mogły naukę nietylko panie, ale i sługi, a więc kucharki, pokojowe itd. Usprawiedliwiła konieczność tę a) ze stanowiska gastronomicznego, gdyż w skutek nieznajomości sztuki kucharskiej potrawy niesmaczne a nadto z utratą znacznej siły pokarmowej przyrządzane bywają, co znów szkodliwy wpływ wywiera na zdrowie i siły umysłowe; b) ze stanowiska ekonomji narodowej, gdyż w skutek nieznajomości sztuki kucharskiej i gospodarstwa domowego nietylko nie ma oszczędności możliwej, ale niezliczone zachodzą marnowania, a c) ze stanowiska godności człowieczej, gdyż w skutek nieznajomości rzeczonej, smutne sługi poniża się prawie do niewoli, co znów powoduje brak dobrych i godność swoją czujących sług.

Statystyka kościelna najnowsza wykazuje księży świeckich 325,000, z których w Europie 260,000, a mianowicie: we Francji 50,000, w Hiszpanji 31,000 a w W. Brytanji i Irlandji tylko 4000. W Europie 147 miljonów katolików umieszczonych jest w 603 diecezjach biskupskich i arcybiskupskich, wypada więc na 565 dusz jeden pasterz a na 243,781 dusz jeden arcypasterz. Przecięte to oczywiście liczby a w rzeczywistości zachodzą zupełnie inne stosunki.

Korespondencja Redakcji. Panu W. S. słuchaczowi 2 r. praw we Lwowie: Nie polemizujemy z korespondentami tego pisma; najlepiej, zdaniem naszem, bez groźby przystąpić wprost do czynu.

Dział literacko-artystyczny.

(d. 27. października.)

Przegląd 14-dniowy literatury polskiej.

(Dok.) Nakładem redakcji *Niwy* w Warszawie wyszła świeżo powieść T. T. Jeża (Miłkowskiego) pod tytułem: *Emancypowana*, osnuta na tle, wielce modnem, safandulstwa i ambicjonowania ponad powiatowych, które z drugiej strony dobroduszności swą w pożyciu domowem bywają smutnym przeciwstawem niemniej opłakanego narowu —lekkomyślności—sawantek.

Tegoż autora drugiej powieści drukującej się w *Opiekunie dom.* pod tyt. *Po ciemku*, wstęp wprowadza nas pod strzechę słomianą tego „ludu", o którym tyle rozprawiać lubimy i ukazuje dzieje jego w całej nagości. Z kilku scen początkowych, wielce zajmujących, wnosić można, iż cała powieść osnuta będzie przeważnie na tle stosunków ludu naszego.

Warszawa reprodukując także nie małą ilość powieści tłumaczonych, dostarcza nie mniej i oryginalnych. Zacharjasiewicz Jan, Kraszewski, Miłkowski, Plug tam przeważnie znajdują nakładców na najnowsze i zawsze pożądane swe utwory. Obok nich widzimy nie mały zastęp młodszych — powieściopisarek tym razem, pomiędzy którymi najwybitniejsze stanowisko tak treścią jak i płodnością zajmuje bez wątpienia pani Eliza Orzeszkowa, dalej Morżkowska i Marja Szeliga.

Od pewnego czasu wydawcy pism warszawskich podają także publiczności polskiej przekłady powieści z moskiewskiego języka. O ile płody te mogą być pożyteczne przez publiczność tamtejszą, nie wiemy, to jednak pewna, że za obficie czerpią ze źródła nie koniecznie czystego i nie mającego nic wspólnego z duchem polskim. Mógłby kto zarzucić, iż tak samo ma się rzecz z przekładami z innych języków, wszelako tak nie jest; byłby to zarzut pozorny tylko. Cele bowiem i cechy charakterystyczne literatur zachodnich nie są nam wstrętne i obce, kiedy natomiast cynizm schorzałego choć na pozór silnego społeczeństwa moskiewskiego odbija się także i w literaturze jego. Mogą tam być rzeczy bardzo prawdziwe, na wskróś realne, a jednak niezdrowe i trącące zawsze, jak mówi Słowacki, „skwierem miasem" (?).

Wydawnictwa poważniejsze warszawskie wychodzą prawie wszystkie w rozmaitej formie bibljotek, i to przeważnie przekłady. W ciągu bieżącego miesiąca ukazać się ma 5ty już tom „Dziejów Anglji" Macaulaya. Zapowiedziany przekład kroniki Galla przez Komarnickiego wyszedł już; donosiliśmy o tem wydaniu za pismami warszawskiemi jeszcze przed pół rokiem.

Ciekawe są cyfry wydanych książek w języku polskim w Galicji w ciągu r. 1871 i 1872. Według *Bibljografji polskiej XIX wieku*, wydanej przez Estreichera, wyszło w Galicji w ciągu wymienionych lat książek polskich i broszur 1392, w Poznańskiem 847, w różnych zaś miejscowościach Europy a nawet w Ameryce 171 druków razem.

Kronika teatralna. Dziś 27. b. m. odegraną będzie komedja w 3 aktach T. Barrière i W. Sardou p. n. *Nerwowi*, w przekładzie p. Wł. Ordona, i po raz drugi 1-aktowa komedyjka E. Labiche i Marc Michel p. n. *Zaproszę pułkownika.*

* We wtorek 28. b. m. wznowioną będzie opera komiczna w 4 aktach J. Offenbacha p. n. *Orfeusz w piekle.* Panna Brzechffa wystąpi po raz pierwszy w partji Eurydyki.

* We środę 29. b. m. *Trzydzieści lat życia Szulera* (benef. p. Kwiecińskiego).

* W piątek 31. b. m. *Zbójcy* Szyllera.

* Na wczorajszem przedstawieniu „Dymitra" teatr był jeszcze bardziej pełny niżeli na pierwszem, gdyż tym razem i loże 1go piętra dopisały. Niech to będzie wskazówką dla dyrekcji, że sztuki od pierwszego razu zaraz dobrze przedstawiane zawsze ściągają publiczność.

* Przypominamy publiczności mający się odbyć dziś w sali ratuszowej koncert smyczkowy Stan. Taborowskiego z współudziałem fortepianisty p. Szostakowskiego, z programem uwidocznionym na afiszach. Początek o godzinie wpół do 8ej.

Rada miasta Lwowa.

Posiedzenie z d. 25. b. m. Przewodniczący prezydent p. Jasiński. Na jego zlecenie odczytał sekretarz Rady pismo krajowej Rady szkolnej, donoszące Radzie miejskiej, że minister oświaty na petycję lwowskiej Rady miejskiej co do szkół średnich, z którą to petycją — jak wiadomo — jeździła do Wiednia osobna deputacja, odpowiedział: „iż w najbliższej przyszłości nie jest w możności popierania podobnych petycyj u tronu". W własnym zakresie udzielił p. Jasiński dr. Smolce urlop na 1 miesiąc, panu Wierzbickiemu na 14 dni, a wice-prezydentowi dr. Madejskiemu udzieliła Rada urlop do 10. listopada. Nakoniec zawiadomił p. Jasiński pp. radnych, że wnioski sekcji V. co do reorganizacji szkół ludowych we Lwowie, są już wypracowane (rozdano je w sobotę pp. radnym), i że odeszły do sekcji finansowej (II.), zkąd prawdopodobnie wkrótce wyjdą i będą przedmiotem obrad pełnej Rady.

Przez sekcję III. wniesione były dwie sprawy nagłące, a to: 1) urządzenie w ogrodzie miejskim gazonów i 2) wybudowanie drugiego mostku na Pełtwi, obok wałów Hetmańskich, w miejscu, gdzie stał do niedawna. *Ad* 1) Już od dawna dawał się czuć w ogrodzie miejskim brak gazonów. Względy na opłakany stan funduszów miejskich, nie zezwalały na zaprowadzenie tego upiększenia; przemogły dopiero obawy przed nowemi ciężarami: Oto w przyszłym roku nastąpi klasyfikacja gruntów, celem stosowniejszego nałożenia podatków. Zagraża tedy miastu niebezpieczeństwo, że rząd sklasyfikuje ogród miejski we Lwowie jako „pastwisko" albo „sianodajną" łąkę i ze względu na to, że pastwisko to leży prawie w samem mieście, że więc sprzedaż siana przynosi miastu znaczne zyski, opodatkuje ten dość rozległy obszar bardzo wysoko. Ażeby temu zapobiedz, postawiła sekcja III. wniosek na urządzenie gazonów kosztem 340 złr., a mianowicie 200 złr. na przekopanie całego ogrodu, a 140 złr. na zasianie trawą, która co 10 dni będzie koszoną za cenę siana uzyskanego z pokosu. Tym więc sposobem przyjdziemy do angielskiego parku. Po przedłużonej cokolwiek dyskusji, przyjęła Rada wnioski sekcji III. Należałoby jednak uwzględnić także wniosek p. Szwedzickiego, który zamiast urządzania gazonów, domagał się drenowania parceli ogrodu miejskiego od ulicy Słowackiego. W istocie, ta część ogrodu miejskiego jest jeszcze ciągle istnym moczarem. Podczas największej posuchy i skwarów letnich niepodobna wieczorami przechadzać się po tej części ogrodu, tyle tam wilgoci. Obecnie podczas przekopywania ogrodu, możnaby założyć w tem miejscu dreny, zwłaszcza, że miasto ma rury w zapasie. Przekopywanie i zasianie trawą ogrodu ma być uskutecznione w tych dniach. *Ad* 2) Obywatele i właściciele sklepów przy ulicy Karola-Ludwika: Stromenger, Rechen, Werner, Stiller, Kostecki i t. d. i przy ulicy Hetmańskiej: Gross & Strus, tudzież zakłady finansowe, jak: gal. Towarzystwo kredytowe, Bank lwowski i krajowy wnieśli prośbę o wybudowanie nowego mostku z wałów Hetmańskich przez Pełtew na ulicę Karola-Ludwika w tem samem miejscu, gdzie stał do niedawna, t. j. naprzeciw głównej bramy gmachu, w którym mieści się filja banku narodowego, i oświadczyli zarazem, że do tej budowy przyczynią się kwotą 500 złr. (Przypominamy, że w miejsce rozebranego mostku, uchwaliła już Rada miejska na przedostatniem posiedzeniu postawić nowy, naprzeciw wchodu na ulicę Sykstuską.) Sekcja III. zaproponowała zażądać od petentów na budowę tego mostku 800 złr., magistrat zaś 600 złr. Rada przyjęła wniosek dr. Czerkawskiego, motywowany dla odmiany „stanowiskiem kodeksowym": „Przyjąć ofertę powyższych obywateli i instytucyj finansowych i za 500 złr. wybudować im mostek w miejscu wskazanem". Staną więc pomiędzy placem Marjackim a hotelem Angielskim dwa mostki: jeden kosztem gminy naprzeciw ulicy Sykstuskiej, a drugi kosztem osób prywatnych w dawnem miejscu. (Będzie on jednak własnością miasta.)

Z spraw będących na porządku dziennym załatwiono: 1) Przy należytym komplecie uchwalono w drugiem czytaniu przyjęte już wnioski co do zaciągnięcia $2^1/_2$-miljonowej pożyczki loteryjnej. 2) Po skonstatowaniu, że płaszcze miejskiej straży ogniowej są podarte i że nie wystarczają na 4 lata, uchwalono sprawić 65 nowych płaszczów, 15 reńskiemi połatać dziury w zdezelowanych płaszczach i zredukować czas na jaki ma wystarczyć jeden płaszcz z 4 lat na 3 lata. 3) Bez rozpisania licytacji postanowiono wydzierżawić p. Abrahamowi Mersowi prawo propinacji za rogatką Janowską na dalszych lat 6 za 1100 złr. (o 50 złr. więcej jak dotychczas). 4) P. Izaakowi Menkesowi uchwalono wydzierżawić na dalszych lat 6 (także bez rozpisania licytacji) cegielnię miejską na Zofijówce pod l. $494^1/_4$ za 1200 złr. (dotychczas płacił 900 złr.) i z warunkiem zrestaurowania budynku mieszkalnego i przedsięwzięcia melioracyj około gruntów. Zauważaliśmy już niejednokrotnie, że przy obradach nad wydzierżawianiem realności lub praw miejskich, toczą się w Radzie miejskiej bardzo ożywione i wiele czasu zabierające dyskusje nad tem, czy tę lub ową rzecz wydzierżawić za pomocą licytacji, czy też wchodząc wprost w układy z jednym przedsiębiorcą; zdaje nam się, że byłoby bardzo odpowiednem powzięcie stanowczej, zasadniczej uchwały, w jaki spoób mają być wydzierżawiane nieruchome dobra miejskie i ścisłe przestrzeganie takiej uchwały. Byłoby to rodzajem „jednakowej miarki" dla wszystkich i oszczędzonoby wiele czasu do dyskusji nad sprawami ważniejszemi.

Wyciąg z dz. urz. *Gaz. Lwow.* z d. 25. października. Edykta. Sąd obwod. w Stanisławowie zawiadamia Stanisława Serafińskiego o nakazie zapłaty 2000 złr. na rzecz Anny Smólskiej. Iwan Paguta z Waniowa (Bełz) uznany został za marnotrawcę. Licytacje. W sąd. pow. w Leżajsku d. 14. listopada realność l. 234 tamże. U komisarza straży skarbowej w Dąbrowy d. 10. listopada celem wydzierżawienia poboru podatku konsumcyjnego od mięsa.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów, 26. październ. *(Sprawozdanie tygodniowe lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów.)*

Z powodu zniżenia taryfy zbożowej na kolejach, wzmógł się popyt przy słabym dowozie zboża; natomiast handel spirytusem mdły.

Pszenica 170 fnt. czelna biała złr. 11·75 — 12 złr., żółta czerwona złr. 11·75, — 12, dobra sucha biała złr. 11·50 — 11·75, dobra sucha żółta albo czerwona zł. 11—11·50, średnia albo wilgozna zł. 10 — 10·50. Żyto 160 fnt. najlepsze suche złr. 8·50 do 8·75, średnie albo wilgotne złr. 7·50 — 8·25. Jęczmień 140 ft. złr. 6—6·75.

Groch 180 ft. złr. 8 — 9, fasola 180 ft. złr. 8·50 — 12.

Anyż płaski 100 ft. zł. 17—19.

Rzepak zimowy mdły 150 funt. złr. 8 — 9. Lnianka 150 ft. złr. 7—7·25. Nasienie lniane 150 ft. złr. 9 — 9·75. Nasienie konopne 120 ft. złr. 6 — 6·25.

Okowita 80 Tralles, 41 miar gotowa złr. 21—21·50, na listopad-grudzień złr. 18·75 — 19·25.

Komisja krajowa dla spraw chowu koni przeprowadziła rozdawanie nagród rządowych za staranny chów koni w wyznaczonym terminie od 27. czerwca do 14. lipca — który wynik podaje namiestnictwo do publicznej wiadomości. Nagrody rozdawano w 8 miejscowościach: w Żółkwi, Złoczowie, Brzeżanach, Samborze, Sanoku, Łańcucie, Tarnowie i Nowym Sączu. We wszystkich tych miejscowościach przedstawiono do premiowania ogółem 377 koni, z których 71 otrzymały nagrody w dukatach a to 1 ogier 10 dukatów, 43 klaczy po 8 dukatów, 1 klacz 6 dukatów a 26 klaczy po 4 dukaty. Prócz tego przyznano ośmdziesięciu dziewięciu hodowcom medale srebrne za staranny chów przedstawionych koni. Alfred hr. Potocki zrzekł się przyznanej mu nagrody ośmiu dukatów w złocie — a hodowca Michał Gerono nie przyjął przyznanego mu medalu srebrnego. Nagrody te innym hodowcom zostały rozdane. Reszcie ubiegającym się nie przyznano na ten raz nagrody.

Rafinerja spirytusu Juliusza Mikolasza notuje spirytus rafinowany stopień 76, spirytus rafinowany z anyżem stopień 80 ct.

Ostatnie wiadomości.

N. fr. Presse poświęca dziś wstępny artykuł rezultatom wyborów w Galicji i obwinia c. k. władze o agitacje na korzyść federalistycznych kandydatów polskich. Są to tromtadracje wiernokonstytucyjne, bo nasamprzód wybrano dotychczas wszystkiego tylko dwóch federalistów w Galicji, a powtóre c. k. władze z wielkim taktem zachowały się całkiem neutralnie, jakto niezawodnie wykażą śledztwa względem poczynionych zarzutów.

W Tarnopolu dr. Kohn pozostał w mniejszości o 580 głosów przeciwko dr. Czerkawskiemu Euzebjuszowi. Żydzi przygotowują protest.

Zamiast Natana Kallira z Izby handlowej brodzkiej stara się być wybranym giełdzista wiedeński dr. Löbenstein, któremu się nie udało nic wskórać w Kołomyi, i który od komitetu centralnego we Lwowie dostał zupełną rekuzę. W Brodach obiecał dać 30.000 guld. na zakłady dobroczynne. Więc kupuje sobie poprostu mandat. I na takie rzeczy przystają obywatele tamtejsi.

Z Brodów podają protest przeciwko wyborowi dr. Landaua.

Z Żółkiewskiego dowiadujemy się o zbieraniu protestów przeciwko wyborowi Ambrożego Janowskiego. Świętojurcy dopuszczali się tam większych niż gdziekolwiek nadużyć. W Rawie np. zagrozili publicznie zasztyletowaniem jednemu księdzu, który chciał głosować na p. Stanisława Polanowskiego.

Dnia 25. b. m. odbyło się w Wiedniu nadzwyczajne zgromadzenie akcjonarjuszów kolei Łupkowskiej i zawotowało zaciągnięcie pożyczki w kwocie 886.000 guld. na pokrycie deficytu.

Według telegramów z Petersburga, car moskiewski wróci z Liwadji do stolicy swojej dnia 1. listopada. — Na rok 1874 minister wojny kazał z całego carstwa wziąć 150.640 rekrutów. — W tej części Chiwy, która została przydzieloną do państwa moskiewskiego, w oddaleniu 80 wiorst od samej stolicy Chiwy, a 200 wiorst od Bochary, zostanie zbudowane miasto moskiewskie i otrzyma nazwę Aleksandro-Petrowsk.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Wiedeń 26. października. Rezultat wczorajszych 15 wyborów do Rady państwa (z miast dalmatyńskich, z Izb handlowych w Czechach, Szlązku, Tyrolu, Vorarlbergu i Bukowinie, tudzież z większych posiadłości w wyższej Austrji, Karyntji i Salzburgu) jest z wyjątkiem 2 wiadomy. Nie ma jeszcze wiadomości o rezultacie wyborów z miast dalmatyńskich.

Paryż 26. października. Lugduńska prefektura zasuspendowała lugduńską radę gminną na 2 miesiące, i mianowała wydział miejski z 40 członków.

Zgromadzenie 25 deputowanych bonapartystowskich postanowiło zaprotestować przeciwko restauracji monarchicznej.

Avenir national został skonfiskowany z powodu artykułu przeciwko Chambordowi.

Marszałek Canrobert ma otrzymać wysoką posadę wojskową.

Rzym 27. października. *Osservatore romano* i *Voce della verittà* (oba te dzienniki są organami Watykanu) dementują wiadomość podaną przez *Mémorial diplomatique* o wysłaniu przez Chamborda noty do rządów europejskich. wyświecającej politykę, jakiejby się trzymał gdyby go Francuzi na tron powołali. Rzeczone dzienniki twierdzą, że nota taka wcale nie istnieje. (We wzmiankowanej nocie Chambord miał mówić, iż wstąpiwszy na tron nie będzie ani odbudowywał świeckiej władzy papieżów, ani upadłych tronów burbońskich we Włoszech i w Hiszpanji. Prz. Red.)

Wiedeń, d. 27. października 10 godz. 45 minut.
Akcje kredytowe 200·—; Anglosy 118·—; Unionbank 107·—; Vereinsbank —·—; Karola Ludwika —·—; Kolei połud. 153·—; Banku franc.-austr. —·—; Baubank 23·25; Losy 1860 —·—; Tramway —·—; Napoleondor —·—. Usp.: lepsze.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 25. października, 2 godz. — min.
Jednolity dług państwowy w banknotach 67 złr. 50 ct; w srebrze 71·70; Losy pożyczki z 1860 r. 98·50; Akcje banku wiedeńskiego 906·—; Akcje banku kredytowego 201·—; Londyn 112·40; Srebro 107·50; Napoleondor 9·04.
Akcje banku franko-austr. 37·—; węgierskie akcje kredytowe 102·—; akcje banku angl.-austr. 116·50; Banku Związk. 104·—; kolei Karola-Ludwika 205·—; kolei siedmiogrodz. —·—; kolei połudn. 153·—; kolei alföldskiej 135·—; kolei Elżbiety 205·—; kolei lwowsko-czerniow. 131·—; kolei węg. półn.-wschod. 190·—, Vereinsbank 27·—; kolei Rudolfa 152·—; kolei węg. wschodniej 61·—; galicyjskie obligacje indemnizacyjne 72·—; losy z roku 1864 132·50; akcje kolei Koszycko-Oderberg. —·—; Verkehrsbank-Actien 105·—; Losy tureckie 53·50; Akcje Wied. Banku budowniczego 24·50; kolej państw. 315·50; Wiener Bank Verein 57·—; Wiener Bauverein 22·25; Hypoth.-Rentenbank —·— Rosyjskie Banknoty 1·54. Usp.: mdłe.
Berlin, Mosk. noty bank. $81^3/_4$; aust. akcje kredyt. $120^3/_4$; lombardy 90—; akcje galicyjskie 89—; kolei państwowej $186^1/_2$; kolei rumuńskiej $31^1/_2$; austr. noty bankowe $88^{15}/_{16}$; Losy z roku 1864 —.— Usposobienie: mdłe.
Paryż, Renta 57·—; Lombardy—·— Usp.: mdłe.

Przyjechali do Lwowa d. 26. i 27. paźdz.

Hotel Zorza. P. hr. Muszyński z Krakowa, E. Lityński z Litwinowa, A. Uznański z Szaflar, A. hr. Borkowski z Ubrynowa, J. Esch z Monachium, H. Rubinstein z Krakowa, P. Marszałkowicz z Kamieńca Podolskiego, M. Ghika z Mułtan.
Hotel Angielski. J. Janowski z Curtowa, H. Ostrowski z Husiatyna, W. Paszkowski z Radziwiłłowa, E. Baruch z Krakowa, F. Jabłonowski z Wierzchni.
Hotel Europejski. J. Czerniakowski z Tarnopola, L. Horodyski z Żabińca, K. Sulikowski z Warszawy.
Hotel Langa. P. Fenili z Kałusza, R. Müller z Lipska, J. Niedźwiecki z Wiednia, T. Bredt z Tłumacza.
Hotel Kuhna. H. Masacz z Sambora, W. Gorzycki z Stanimirza, S. Kutowski z Rudy.
Hotel Krakowski. T. Glikseli z Hodorkowic, K. Zadnrowicz z Petryłowa, A. Bimman z Moskwy.

Lwów z Izby handlowej dnia 25. października.	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Karola-Ludwika	209 —	206 —
„ Lwow.-Czerniowieckiej	134 —	131 —
Banku hip. gal. po 200 złr.	— —	— —
„ krajow. z wpł. 50%	— —	— —
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	76 —	— —
„ „ „ 4 „ „	70 50	69 —
Banku hipot. galicyjsk. 6 prc.	82 —	80 50
Gal. zakładu kred. włośc.	93 —	91 50
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	74 —	72 50
Poż. głod. z r. 1866 po 7 prc.	— —	— —
Losy miasta Krakowa	24 —	22 —
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 40	5 33
„ cesarski	5 43	5 36
Napoleondor	9 10	9 —
Pół imperjał rosyjski	9 30	9 12
Rubel rosyjski srebrny	1 76	1 68
„ „ papierowy	1 54	1 53
Pruskie bilety kasowe	1 69	1 68
Srebro	109 50	108 —
Wiedeń, 24. października.		
5 prc. zjed. dług. pań. bank.	68 35	68 25
5 „ „ „ „ sreb.	72 35	72 25
5 „ Oblig. ind. niż. austr.	94 —	93 —
5 „ „ „ „ czeskie	93 50	92 50
5 „ „ „ „ węgiersk.	74 50	73 75
5 „ „ „ „ galicyj.	73 50	72 —
5 „ „ „ „ bukow.	73 50	72 50
5 „ „ „ „ siedmiog.	71 —	— —
Pożyczka głodowa galicyjska	— —	— —
Węg. pożycz. kol. 300 prc. 500 franków 120 złr.	93 50	92 50
Listy zastawne.		
5 prc. Banku narod. losy	91 —	90 90
5 „ galicyjskie	78 —	77 50
5 „ gali. zakł. kred. włośc.	92 —	— —
5 „ węgierskie listy	80 75	80 25
5 „ zakł. kred. austr.	96 —	94 —
5 „ spłacal. w 33 latach	82 —	81 —
5 „ Domi. państ. 120 złr.	115 50	115 —

Pożyczki loteryjne.	żądają	płacą
Losy pożycz. z roku 1839	269 —	266 —
„ „ „ 1854	92 75	92 25
„ „ „ 1860	99 50	99 —
„ „ „ 1864	133 —	132 50
„ prem. poż. węgiers.	74 50	74 —
„ Comorente	26 —	25 —
„ Kredytowe	161 50	160 50
„ żeg. parowej na Dunaju	93 —	92 50
„ księcia Salm	35 —	34 —
„ „ Palfy	23 —	22 50
„ „ Klary	32 —	31 50
„ hr. St.-Genois	24 —	23 50
„ miasta Budy	24 —	23 50
„ ks. Windischgrätz	23 —	22 50
„ hr. Waldstein	— —	— —
„ hr. Keglewich	15 —	14 —
„ Rudolfa	13 —	12 50
Akcje przemysł. i bank.		
Żeglugi par. na Dunaju	482 —	480 —
Kolei północ. Ferdynanda	1990	1980
„ rządowej fr. a.	316 —	315 —
„ zachodniej ces. Elżb.	206 —	205 50
„ pardubickiej	— —	— —
„ południowej	155 —	154 50
„ galicyjskiej	206 —	205 50
„ czerniowieckiej	133 —	131 —
„ Albrechta	— —	— —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ węg. pół. wschodn.	101 —	99 —
„ arcyks. Rudolfa 200 złr. sr.	153 —	152 —
„ alfeldzko-fiumańskiej	135 —	— —
„ koszycko-bogum.	127 —	125 —
„ siedmiogrodzkiej	— —	— —
„ cisańskiej	190 —	186 —
„ wschodnio-węg.	62 50	62 —
„ austr.-północno-zachod.	190 50	190 —
„ wschodniej	— —	— —
„ Franciszka-Józefa	202 —	200 —
Banku narod. austrjac.	981 —	978 —
Zakładu kredytowego	205 —	204 —
Akcje banku anglo-austr.	125 50	124 50
„ „ angl.-węg.	39 50	39 —
„ Zakładu kredyt. węg.	105 —	103 —
„ bank. franko-austr.	40 —	39 —
„ „ franco-węgiersk.	20 —	19 —
„ „ krajowego galic. we Lwowie	— —	— —

	żądają	płacą
Akcje wiedeńskie do obr. płod.	66 —	64 —
„ galic. hipotecznego	— —	— —
„ austr. związkow.	28 75	28 25
„ dla obrot. ogólnego	108 —	107 —
„ austr. ogól. banku	45 —	44 —
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei naddniestrzańskiej	40 —	— —
„ ces. Elżbiety 5 prc. za 100 złr. k. m.	— —	94 —
„ (Emis. 1862) „ „	— —	— —
„ rząd. St. 500 fr.	136 —	135 —
„ „ Emis. 1867 fr.	129 50	128 50
„ połudn. St. 500 fr.	110 —	109 50
„ Bony 1870-1874 6 prc.	224 —	223 —
„ pół. C. F. 100 złr. m. k.	91 —	90 —
„ „ „ „ za 100 złr. w. a.	87 —	— —
„ „ „ „ w sr. 5prc. wa.	104 75	104 25
„ zachod. czesk. za 100 złr. w. a. sr. 100 złr. w. a.	91 75	91 50
Kolei polud.-pół. niem. 5 prc. za 100 złr.	77 —	— —
— w srebrze	96 —	95 —
Kol. galic. K. L. 300 złr. w. a. (w srebrze 5 prc. za 100)	— —	— —
Kol. galic. K. L. Emis. II.	99 —	98 50
„ lwow.-czern. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	72 —	— —
„ Emisja 1867	— —	86 —
Kolei Albrechta	— —	— —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ siedmiogrod. złr. 200 w. a.	83 50	83 —
„ ks. Rudolfa po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	93 50	93 —
„ północ.-czesk. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	99 —	98 50
Tow. prag. przemysł. żel. po 300 złr.	— —	— —
Waluty. Cesarskiej korony	5 45	5 44
Dukat na wagę	5 45	5 44
„ obrączkowy	— —	— —
Napoleondor	9 05	9 04
Suwereny angielskie	11 40	11 35
Imperjał moskiewski	— —	— —
Srebro	107 65	107 50
Srebro, kupony	107 75	107 50
Talary związkowe	— —	— —
Pruskie bilety bankowe	1 68	1 68

Właściciel i wydawca: A. J. O. Rogosz. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem L. Zubalewicza ulica Halicka l. 52.